

Specjalna Złota Kaczka

- Imię i nazwisko?
 - Krystyna Janda.
- Miejsce urodzenia?
 - Starachowice.
- Stan cywilny?
 - Zamężna / po raz drugi/.
- Przepraszam, a ślub kościelny z Jerzym Radziwiłowiczem? Wszyscy widzieli, w "Człowieku z żelaza".
 - Ksiądz nam potem powiedział, że byłby ważny jedynie w przypadku, gdybyśmy mieli "dobrą intencję".
- Znaki szczególne?
 - Żadnych. Chociaż nie, chwileczkę; jeśli ktoś woli – same znaki szczególne.
- Dzieci?
 - Troje. Marysia – studentka, Adaś – od września uczeń, Jędrak – przedszkolak.
- Czy wolałaby pani zagrać w świetnym filmie za małe pieniądze, czy w kiepskim za duże?
 - W obu.
- A jeśli ten kiepski – bardzo kiepski?
 - To może raz, i za bardzo duże. Żeby potem móc zagrać w bardzo dobrym nawet za darmo. I w sprawie kiepskiego: nigdy nie myślę na początku, że film będzie zły. Nawet jeśli widzę, że coś jest nie tak, wierzę, że da się jeszcze film uratować.
- Czy podobnie było w przypadku "Matki swojej matki"?
 - Nie, bo nie uważam, żeby to był zły film. Widziałam gorsze.
- Czyja ocena roli liczy się dla pani najbardziej: rodziny, przyjaciół, krytyki czy własna?
 - Własna.
- Czy przyjaźni się pani chętnie z artystami?
 - Wolę z tzw. normalnymi ludźmi.
- Nie lubi pani kolegów?
 - Lubię, ale jako zawodowych partnerów, w roboczych kontaktach, na co dzień.
- Czy zachowała pani jakąś przyjaźń z podstawówki? Jeśli tak, kim jest dziś ta osoba?
 - Tak. Gospodynią domową.
- Jaki film zrobił na pani największe wrażenie w dzieciństwie?
 - "Krzyżacy".
- A program telewizyjny?
 - Pierwszy, jaki zobaczyłam: przemówienie Gomułki. Pamiętam, że wysłuchałam całego, a miałam wtedy chyba 4 lata. Byłam jak zahipnotyzowana. Nie Gomułka, lecz telewizorem.
- Czy zanim zdecydowała się pani zdawać do Szkoły Teatralnej, myślała pani o innym zawodzie?
 - O grafice żurnalowej.
- W szkole wierzyła pani w siebie czy wątpiła?
 - Zawsze wątpiłam. Chociaż... Może tak: wątpiłam, ale jednocześnie wierzyłam. Ale prawdą jest, że przez całe życie wydawało mi się, iż jestem gorsza.
- Przecież nie do chwili obecnej? Czyba się pani z tego wyleczyła?
 - No, ostatnio mogłam popaść w recydywę...
- Parę miesięcy temu zdecydowano w plebiscytcie "Filmu", że jest pani najlepszą polską aktorką filmową od początku istnienia kina w Polsce. Jakby nie było, 100 lat... Więc skąd wątpliwość?
 - Już to pani powiedziałam, kiedy ogłoszono wynik plebiscytu: wybrano mnie, bo widocznie nie było innego wyjścia. Cieszę się, że za życia.
- W plebiscytcie uczestniczyli krytycy i dziennikarze. Czy gdyby widzowie – odniosłaby się pani do tej nagrody z równym sceptycyzmem?
 - Nie, widzom uwierzyłabym bez zastrzeżeń.
- Na pewno zdawała sobie pani sprawę od początku, że o role trzeba walczyć. Czy wyznaczyła pani sobie granicę, której pani nie przekroczy?
 - Tego nie da się zrobić teoretycznie, trzeba się znaleźć w takiej sytuacji. Ja się nigdy w podobnej sytuacji nie znalazłam, nie musiałam więc zadawać sobie podobnego pytania.
- Jeśli nie akceptuje pani pomysłu reżysera – jak pani reaguje?
 - Wykonuję dokładnie to, czego reżyser sobie życzy. No, może tylko odrobinę przesadzam, żeby śmieszność wyraźniej rzuciła się w oczy.
- Grała pani w filmach za granicą, także w USA. Jaka jest różnica z punktu widzenia aktora?
 - Tam cały sztab ludzi pracuje na to, żeby się udało, u nas wręcz przeciwnie: żeby się nie udało. Żaden reżyser nie powiedział mi u nas, że dzięki mojej roli film zyskał.
- Nigdy? Nie do uwierzenia.
 - No, raz. Rysiek Bugajski po zmontowaniu "Przestuchania". I Andrzej Wajda po "Człowieku z marmuru", protestując, kiedy sama siebie oskarżałam, że źle gram.
- Czy zdarza się pani wzruszać w kinie?
 - Jasne, do łez! Gdyby mi się nie zdarzało, musiałabym się zastanowić, czy wszystko jest ze mną w porządku.
- Jak pani przyjmuje opinie krytyczne?
 - Źle, ale z uwagą.
- A – przepraszam – można pani coś wyperswadować?
 - Można, jeśli za perswazją stoją argumenty, które mnie przekonają.
- Czy role, które pani zagrała, wzbogaciły pani wiedzę o ludziach?
 - Oczywiście.
- A wiedza o ludziach – role?
 - Prawie zawsze, kiedy mam zagrać jakąś postać, szukam jej wśród ludzi, których znam albo udało mi się kiedyś zaobserwować. Jeśli nie widzę szczegółu – nie potrafię.
- Czy ma pani w sobie również bezinteresowną ciekawość ludzi?
 - Ogromną. Lubię ich spotykać, patrzeć na nich, słuchać. Uwielbiam to, mogę godzinami.
- Czy zdarza się pani myśleć, że popularność nie jest dana na zawsze i jakby to było, gdyby ją pani utraciła?
 - Często.
- I jakby to było?
 - A nie wiem. Pewnie zwyczajnie, mieszkowałabym w Milanówku i tyle.
- Gdyby musiała pani zmienić zawód?
 - Już próbuję, reżyserując.
- Gdyby trzeba było z tego powodu zacząć się uczyć czegoś nowego?
 - Właśnie się uczę.
- Gdyby trzeba było poznać przy tej okazji gorzki smak dezaprobaty?
 - Od trzech lat mówi się o mnie źle, to jest modne.
- Co uważa pani za swoją główną zaletę?
 - Optymizm, jednak.
- Wadę?
 - Chyba też optymizm.
- Czego najbardziej nie lubi pani u innych?
 - Falszu.
- Czego najbardziej się pani boi?
 - Tego, na co nie mam wpływu. Kiedy kończą się możliwości, że mogę poradzić sobie sama.
- Wiadomo, że lubi pani psy. Jakiej rasy?
 - Wszystkie bez wyjątku.
- A polityków – jakiej orientacji?
 - Żadnej. Ścisłej: dziś już żadnej.
- Co pani umie zrobić w domu?
 - Wszystko.
- Jak pani najlepiej odpoczywa?
 - Byleby były obok moje dzieci, reszta obojętna.
- Czy posługuje się pani czasami talentami aktorskimi w życiu?
 - Nigdy. Bo jak czasami spróbuję – robię to tak beznadziejnie, że sama się wstydzę i od razu wszystko się sypie.
- Aktorzy odgrywali do niedawna ważną rolę w naszym życiu społecznym. Czy pani żal, że przestali?
 - Nie. Dobrze, że dzisiaj nie muszą.
- Czy zgodziłaby się pani wystąpić za wysokie honorarium na prywatnym koncercie dla bogaczy o podejrzanym źródłach dochodów?
 - Nie.
- Gdyby mogła pani zaangażować na stałe kilku fachowców z takiej listy: ogrodnik, masażysta, krawiec, psychoterapeuta, nauczyciel języków obcych, mistrz dobrych manier, pielęgniarka, ochroniarz – których by pani wybrała?
 - Żadnego. Nie wydaje mi się, żeby mi byli potrzebni.
- Gdyby musiała pani najkrócej scharakteryzować się sama – jak brzmiałaby taka charakterystyka?
 - Szybko chodzi.